Nr. 296. We Lwowie, Czwartek dnia 29. Grudnia 1881. Rok XX[illegible]

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . 2 złr. —
w państwie austrjackiem . . .
do Prus i Rzeszy niemieckiej . . .
Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddn., Serbji . . . [illegible]
Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Narodowej", plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." agencja pana Adama, 4 Rue Clément, Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes. I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pr. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kubliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Przedpłata na rok 1882.

wynosi na prowincji rocznie . . . 24 złr.
w miejscu . . . . . . 18 „
kwartalnie na prowincji . . . 6 „
„ w miejscu 4 50

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanow. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

„Gazeta Narodowa", która umieszcza oryginalne korespondencje z Warszawy, Poznania, Krakowa, Wiednia, Pragi, Paryża, Rzymu i Niemiec i nadal szczególną uwagę zwracać będzie na wszelkie objawy życia narodowego we wszystkich częściach naszej ojczyzny, do czego posłuży jej obok powyższych korespondencyj feljeton wyłącznie pracami oryginalnemi zasilany.

We feuiletonie drukować będziemy w bieżącym kwartale powieść J. Zacharjasiewicza, p. t.:
„Ars amandi" (sztuka kochania);
następnie powieść Sewera:
„Walka o byt";
i bardzo ciekawy pamiętnik E. Pawłowicza pod tyt.:
Ze wspomnień wileńskich od r. 1836-41.

Szanowni prenumeratorowie mogą także do prenumeraty dołączyć 50 ct. na kalendarz: „Haliczanin" i „Nowoczesnik" *Szczutka* lub 36 cent. na kalendarz kieszonkowy *Gazety Narodowej*.

Administracja przyjmuje równocześnie prenumeratę na „Podręcznik do hodowli bydła rogatego", opracowany przez Antoniego Popiela (w III. tomach z 90 illustracjami) w kwocie 6 złr.

Prenumeratorowie *Gazety Narodowej* mogą nabyć za pośrednictwem Administracji **Dzieje powszechne Szlossera** w 22 tomach po cenie dla nich zniżonej za **30 złr.**, zamiast ceny księgarskiej **55 złr.** Chcący korzystać z tego, zechcą się zgłosić najpóźniej przed końcem stycznia.

Katastrofa warszawska.

Dzisiaj otrzymaliśmy korespondencje i dzienniki warszawskie, opisujące obszernie smutną katastrofę w kościele św. Krzyża i następujące po nich napady na żydowskie sklepy i szynki. Wielkie to było nieszczęście w kościele, gdzie około 30 osób zginęło i drugie tyle jest rannych, lecz również fatalne, choć w innym kierunku, jest nieszczęście miasta z powodu rozszerzonej między ludnością pogłoski, iż przyczyną katastrofy w kościele był żyd, złodziej, którego schwytanego na gorącym uczynku inni koledzy, złodzieje, usiłowali uwolnić od przyaresztowania krzykiem: pali się, gore! [illegible] pogłoski były prawdziwe.

Na krzyk: gore! rzuciła się ludność ku głównym drzwiom wchodowym. Trzeba wiedzieć, że kościół św. Krzyża jest podwójny. Prosto z ulicy wchodzi się po schodach na dół do kościoła dolnego, a po szerokich dosyć schodach idzie się w górę na rodzaj ganku, z którego wchód jest do głównych drzwi kościoła górnego. [illegible] w której tyle ofiar padło, odbyła się właśnie pod gołem niebem, na ganku owym i na schodach, prowadzących na ulicę, a jak opisują naoczni świadkowie, tuż przy ulicy na ostatnich schodach na dole. Jest to dowodem, że w podobnych katastrofach nie pożar, nie brak światła, lecz popłoch jest najważniejszą przyczyną nieszczęścia.

Gdy zaczęło się tłoczenie i pierwsze szeregi dostały się do przedsionku, a następnie na ganek kościelny, zaczęły się dziać straszne rzeczy, które, jak opowiadają mimowolni świadkowie, przechodnie uliczni, przedstawiały okropny widok.

Alarm cały i gwałtowne wychodzenie nastąpiło w czasie summy, między częściami mszy: Ofiarowaniem i Podniesieniem. Przedtem zaś wiele osób wkrótce po kazaniu zaczęło wychodzić z kościoła. Otóż pierwsze fale spłoszonego tłumu przewróciły nasamprzód stojących na ganku i schodach, głównie po prawej stronie (ku Krakowskiemu Przedmieściu).

Pierwszemi też ofiarami były osoby wcześnie wyszłe przed samym alarmem. Popchnięci upadli, na nich zwalili się inni, potem znów inni, a silniejsi deptać po ciałach ludzkich, chcieli się naprzód wydostać.

Na schodach, a najwięcej na całym ganku i w drzwiach kościoła, zbiła się jedna masa ludzi, uciskana przez wychodzących z kościoła, a niemogących postąpić ani w prawo, ani w lewo.

Zdawało się, że ci ludzie wszyscy zduszą się wzajemnie. Trudno opisać przeraźliwego jęku, krzyków, charpania konających, a deptanych przez innych. Ból fizyczny, szalone usiłowania wydobycia się z tej wzajemnej prasy, nadawały fizjognomiom straszliwy wyraz.

Niemi świadkowie ulicznej sceny [illegible] się na ten widok. Co tu było przedsięwziąć, jakie środki ratunku podać?

Naoczny świadek, który zajął się też ratunkiem, p. Danielewicz, dysponent drukarni Ungra, opowiada co następuje:

Grozą katastrofy zdaniem mojem powodowaną była [illegible] na schodach, w pierwszym rzędzie, tuż przy chodniku. Nastąpiło coś niewytłumaczonego. [illegible]

Naturalnie, wszelkie usiłowania w celu wyrwania duszących się, spiętanych, bez ruchu prawie będących, były się jednak nadaremnemi.

Nareszcie ktoś przytomniejszy postarał się o drabinę, którą przystawiono do balustrady ganku; inny znów poleciał do pobliskiego cyrkułu, a stamtąd zaalarmowano straż ogniową.

Pierwszy po drabinie dostał się na ganek p. Tour, i uratował szczęśliwie, wyciągając ze zbitej masy, kilka osób jedną po drugiej, na pół uduszonych, nieprzytomnych.

Za nimi znaleźli się inni, wreszcie przybyła policja, straż ogniowa, i rozdzielono zbitą masę ludzi.

Teraz dopiero okazał się straszny widok — mnóstwo ciał ludzkich zaległo ganek i schody. Czy to umarli już, czy tylko zemdleni, na razie było niewiadomo.

Zbierano wszystkich, i w lektykach naprędce zniesionych, później na wozach straż. odwożono [illegible] do pobliskiego lokalu Taniej Kuchni nr. 2., do szpitala św. Rocha, a wreszcie do Dzieciątka Jezus.

W kościele tymczasem nabożeństwo, zaledwie na minutę przerwane, odbywało się dalej, organista wychylił się z chóru, gdy zobaczył co się dzieje, zaintonował mocnym głosem: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny", i wszyscy z płaczem padli na kolana, modląc się o odwrócenie nieszczęścia.

To jednak już się stało: kilkudziesięciu rannych i zabitych padło ofiarą okropnego wypadku.

Cała katastrofa trwała niespełna kwadrans a jakie straszne po niej następstwa!

Myśl się plącze, pióro prawie wypada z ręki, gdy opisuje się te straszne sceny, ale konieczny obowiązek dziennikarski opisu skutków katastrofy.

Przedewszystkiem udaliśmy się do Taniej Kuchni, gdzie na stołach i podłodze umieszczono pierwsze ofiary. Tu już zastaliśmy kilkunastu lekarzy niosących doraźną pomoc. Dzięki tej szybkiej pomocy kilkunastu omdlałych przywrócono do przytomności; tylko dwie osoby zmarły wkrótce po przeniesieniu, jakaś stara żebraczka i kilkunastoletnia dziewczyna z ludu.

Do szpitala św. Rocha przywieziono największą liczbę ofiar, które natychmiast lekarze zebrani w liczbie 40 segregowali, i zmarłych już odnoszono do trupiarni, a dających znaki życia do sali szpitalnej na pierwsze piętro. Chorzy rekonwalescenci musieli ustąpić swych łóżek dla przybyłych, którym zaraz dana była pierwsza pomoc.

Tymczasem przed szpitalem poczęły się gromadzić tłumy, urosłe wkrótce do kilkunastu tysięcy. Mnóstwo osób chciało się dostać na podwórze szpitala, jedni z prostej ciekawości, drudzy zaniepokojeni o swoich najbliższych, którzy byli w kościele i mogli się znaleźć jako ofiary katastrofy.

Policja i przybyli żandarmi [illegible] łańcuch, nie dopuszczając wdarcia się tłumów do wnętrza szpitala. Wkrótce też przyjechali główny naczelnik kraju, p. gubernator warszawski Medem, p. o. oberpolicmajstra generał [illegible].

Postanowiono puszczać w ograniczonej liczbie osoby, chcące rozpoznać między trupami i rannymi swoich.

Puszczono też lekarzy i dziennikarzy. Gdyśmy weszli na podwórze szpitala, była tam już zebrana spora gromada osób krzątających się w różne strony.

W trupiarni przedstawił się widok straszny. Nie daj Boże ujrzeć drugi raz coś podobnego. Dwudziestu kilku trupów zalegało dwa małe pokoiki. Pierwsze wrażenie po rzuceniu okiem na te zwłoki było straszne. Wiedzieliśmy, że to ludzie zmarli, przed godziną żyjący, układający może plany na przyszłość, a w jednej chwili już trupy. [illegible]

Po większej części wszyscy mieli zgniecione klatki piersiowe, niektórzy palce połamane, nosy i uszy zmiażdżone, a przerażenie i rozpacz wypiętnowały na twarzach jakiś wyraz straszny, groźny, wstrząsający do głębi każdego widza z najbardziej zahartowanemi nerwami.

Lekarze, przywykli do sekcji zwłok, doznawali nieprzyjemnego wrażenia. Jeden z nich powiedział nam, że żołnierze padli na placu boju i ludzie umierający naturalną śmiercią, nigdy tak nie wyglądają jak te nieszczęśliwe ofiary.

[illegible]

Jeżeli widok trupów robił straszne, przygnębiające wrażenie, cóż dopiero powiedzieć o tem, co się działo w salach, gdzie złożono rannych! Jęki, krzyki, charpanie konających, a wśród tego rozkazy wydawane przez lekarzy felczerom i Siostrom Miłosierdzia, mięszały się razem.

Czyż mamy opisywać jak wyglądali ranni? To już nad siły piszącego.

[illegible] święte i udzielano absolucji *in articulo mortis.*

Podobne sceny działy się w szpitalu Dzieciątka Jezus, w mniejszych jednak rozmiarach, bo też i ofiar mniej tam złożono.

[illegible]

Władze sądowe, a mianowicie prokurator i sędzia śledczy od razu rozpoczęli działalność.

Rozdzieleniem zwłok już rozpoznanych od reszty zajmował się p. gubernator Medem, polecając obstalowanie trumien.

Nie poznano do późnego wieczoru 9 trupów, które też odwieziono do trupiarni na Powązkach, gdzie rodziny będą mogły tam je odnaleźć.

We wtorek ma nastąpić pogrzeb ofiar.

Do wieczora z osób uduszonych poznane zostały przez rodzinę następujące:

Bronisława Bobińska, żona urzędnika pocztowego. Julianna Różycka, przy synu Stanisławie. Aniela Tomczyńska, wyrobnica. Filipowa, służąca u prezesa Towarzystwa Kredytowego. Wacława Gubowska. Michał Koperski. Hrabina Stanisławowa Aleksandrowiczowa z Konstantynowa. Zieliński Jan, urzędnik Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń, b. naczelnik powiatu kieleckiego. Michalina Kasprzykówna. Stanisławowa. Michalina Markowska. Jadwiga Frej. Stanisława Wolska.

Ranni w szpitalu św. Rocha byli następujący: Kopczyński, uczeń gimnazjum, stan niegroźny. Albin [illegible], stan niegroźny. Witold Wild, lat 70, kontuzjowany. Stanisław Niemczewski, noga złamana. Stanisław Tarczewski, lekko ranny. Warchulewiczowa, zamieszkała przy ulicy Próżnej, lat 25, ciężko ranna. Florkiewiczówna, ucho odcięte, lat 20. Antonina Smolarek, Książęca nr. 11., lekko ranna. Rutkowska, lat 30. Warecka, dość lekko ranna. Żygardłowiczowa, Czerniakowska, lekko ranna. Maria Sardziecka, nogi połamane. Mieczysław Wisłouch, uczeń gimnazjum IV., ciężko poraniony. Kowalski, syn stróża z ul. Królewskiej, lat 9, ciężko ranny. Teofila Topolska, ciężko ranna. Andrzejowa Czechowa, wyrobnica, Obożna, lekko ranna. Pusz Marjanna. Lewandowska.

Oprócz tych znajdowało się wczoraj wieczorem w szpitalu jeszcze kilku rannych, nieprzytomnych, których nie poznano, a niepozostawiających żadnej nadziei utrzymania ich przy życiu. Dwie z nich dziś w nocy zmarły.

Do szpitala Dzieciątka Jezus przywieziono 4 mężczyzn i 5 kobiet, z których 4 zmarło; mężczyźni wszyscy trzej żyją, lecz stan ich zdrowia jest bardzo groźny, jeden niewiadomy z nazwiska, a dwaj pozostali są: Ignacy Peszke, poraniony w głowę, i Franciszek Kowalski, cały silnie potłuczony, a kobieta, która żyje, nazywa się Marjanna Pikiel.

Rozruchy warszawskie.

Wkrótce po katastrofie rozeszła się wieść, że na Tamce pobito i poraniono jakiegoś żyda. Przyczyną tego miała być pogłoska, że sprawcami katastrofy w kościele świętokrzyzkim są żydzi. Pogłoska rozchodziła się szybko wśród tłumów, uporczywie wierzących jej pomimo przekonywań i perswazyj wielu osób, chcących powstrzymać massy.

Niestety! nie słuchano nikogo, a wkrótce, bo koło godziny 3. popołudniu, wichrzyciele porządku publicznego, między którymi było wielu odurzonych trunkiem w dniu świątecznym użytym, rozpoczęli rozruchy, które w rozmaitych punktach miasta trwały prawie do północy.

Nasamprzód zebrała się gromada rzemieślników, wyrobników, przeważnie niedorostków na ulicy Ordynackiej, i poczęli tłuc szyby w otwartych oknach i drzwiach sklepów żydowskich.

Wkrótce na ulicę Ordynacką podążyła policja i żandarmi; na ich widok tłum się rozdzielił na dwie części, i jedna poszła w ulicę Świętokrzyzką, druga na Wróblą. Tu się rozpoczęło zniszczenie, wyłamywanie drzwi do sklepów żydowskich, zwłaszcza szynków, i wszystko co było pod ręką rozbijano w kawałki.

Podajemy tutaj luźne szczegóły zniszczenia, o ile się dotychczas można już było w tem wszystkiem zorjentować.

Najwięcej ucierpiały sklepy żydowskie na ulicach: Ordynackiej, Wróblej, Tamce, Aleksandrji i Browarnej. Sklepy w mgnieniu oka odbijano, chwytano co było pod ręką i niszczono, a następnie przechodzono dalej.

Na Starem Mieście zebrało się kilka tysięcy tłumu, krzycząc, gwiżdżąc, niby wyprawiając kocią muzykę. Tłum ten podążył ku Nowemu miastu, lecz został odparty przez nadeszłe od strony cytadeli wojsko.

Cofnął się, lecz po drodze spustoszył sklep zegarmistrzowski Chany Kołki na Mostowej, i zniszczył wszystko co było w bawarji na rogu Podwala i Nowomiejskiej.

Policja i wojsko ujęły 43 i odstawiły do aresztu.

Na Nalewkach rozbito kilka sklepów, tożsamo na ulicach Wałowej i Franciszkańskiej, lecz wczesna interwencja władzy zapobiegła dalszym następstwom.

I na Grzybowie poczęły się rozruchy, ale skończyło się tylko na zniszczeniu sklepu zegarmistrzowskiego Chwata i składu z wyrobami blacharskiemi.

Na ulicy Szerokiej, Freta, przy Długiej, oraz na Starem Mieście i placu św. Aleksandra stoi wojsko gotowe na wszelki wypadek, a gęste patrole złożone z ułanów i huzarów pułku lejbgwardji, jeżdżą po mieście.

Za Żelazną Bramą niewiadomi ludzie, jak stwierdził raport urzędowy, napadli na przechodzącego starozakonnego i zranili go ciężko w głowę, tak, że nieprzytomnego odwieziono do szpitala starozakonnych.

Na ulicy Sto-Jańskiej, naprzeciwko katedry, rozbito sklep ze skórami, wyrzucono towar na ulicę, a z taką zapalczywością dokonywano zniszczenia, iż wyrwano okna z ramami.

Na ulicy Brackiej, począwszy od rogu Chmielnej aż do Alei Jerozolimskiej, rozbito wszystkie szynki utrzymywane przez żydów, oraz jedną dystrybucję (handel tytoniu).

Na ulicy Trembackiej rozbito sklep zegarmistrza i powyrzucano na ulicę zegarki kieszonkowe, duże żegary stołowe i ścienne.

Na ulicach Furmańskiej, Browarnej i Zajęczej, oraz na Solcu i Czerniakowskiej, w sklepach i mieszkaniach żydów niszczono towary, sprzęty, naczynia i pościel.

Wyrzucono na ulicę poduszki i piernaty rozprówane, a wkrótce pierzem były usłane ulice niby śniegiem.

Spotykaliśmy po drodze w nocy, jak prowadzono aresztowanych; są to po większej części ludzie młodzi, wielu terminatorów, niedorostków jeszcze.

Dziś przez cały dzień, z rozporządzenia policji, wszystkie szynki zamknięte.

W chwili, gdy to piszemy, dochodzi nas wiadomość, że rozruchy wczorajsze znów się ponowiły.

* * *

Z Warszawy dnia 26. b. m. wieczór opisuje korespondent *Czasu* wypadki z dnia następnego:

Za dnia dopiero można osądzić wyrządzone szkody przez bandy rabusiów. Tamka, Sewerynów, ulica Wróbla, Solec, w ogóle cała ta część Nadwiśla przedstawia jednę wielką ruinę. Sklepy porozbijane, okna połamane, na ulicy walają się potłuczone beczki, butelki, szafy, meble i różne sprzęty. Gdyby przeszła horda Tatarów, nie mogłaby wyrządzić więcej szkody. Tłum pijany i rozpasany rzucał się na cudze mienie i bez litości tłukł i wyrzucał na ulicę.

Patrząc na ten przerażający obraz zniszczenia, serce się ściska i przychodzi smutna refleksja — co to z tego będzie i dokąd to nas zaprowadzi?

Wczorajsze napady powtórzyły się naraz w wielu miejscach. Na ulicy Złotej, Chłodnej, Siennej, wszystkie szynki porozbijane, a wódka wylana. Oprócz szynków i inne sklepy uległy rabunkowi.

Na Marszałkowskiej i przylegających do niej ulicach, powtarzały się te same sceny. W ogóle cała Warszawa przedstawia dziś obraz miasta zbombardowanego i zrabowanego. Pryncypalne tylko ulice i place wolne były od napadów.

Policja wraz z wojskiem i żandarmerją starała się przeszkodzić rabunkom, lecz pokazuje się, że za słabo działała. Wojsko nie miało rozkazu użycia broni, a rozpędzanie i aresztowanie nie powstrzymało innych.

Zdawało się, że z dzisiejszym rankiem skoń-

23

Z ŻYCIA POETY.

(Sebastjan Klonowicz.)

Szkic powieściowy na tle historycznem

Napisał

WŁADYSŁAW K. ZIELIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

W chwil kilka później, Zuzanna otworzyła oczy, a ujrzawszy obok siebie, niewysłowionym bolem i troską powleczone oblicze ukochanego ojca, zarzuciła mu na szyję swe ramiona, i tuląc się do jego piersi rzewnie zalała się łzami.

Głuche milczenie zaległo komnatę; Zuzanna płakała. — Klonowicz uwolniwszy się z objęć dziecięcia swego, spokojny i bez śladów wzburzenia na twarzy, powolnie zwrócił się do Agnieszki i postąpił ku niej.

— W imię miłości Chrystusa, rzekł nareszcie zbliżywszy się do niemej z przerażenia Agnieszki — w imię tego dziecięcia którego jesteś matką, przebaczam ci! Idź w pokoju i ukorz się przed Sędzią przedwiecznym, aby twe grzechy i winy nie były policzone!

Agnieszka nie rzekłszy i słowa, jak poprzednio szalona i straszna swą furją, tak teraz pokorna i cicha, wyszła z komnaty w chwili, w której Acernus złamany moralnie, z głuchym jękiem krzyknąwszy „przeklęty"! padł omdlały w objęcia Lichańskiego.

Takie były cierpienia, takie boleści poety, którego osądzono na stos i kata, za to że śmiał, on, mieszczanin nie herbowy, powiedzieć jawnie: „że cnota, to prawdziwe szlachectwo", że śmiał wytykać błędy tych, co je wytępiać byli winni!

X.

W parę tygodni później, po świetnie odbytych zaręczynach Lwowczyka z Zuzanną, Mikołaj, idąc za wskazówką Żórawskiego i Lichańskiego, przed sąd starościński pozwał Mrzygłoda o złożenie rachunków z opieki, a nadto o zaprodukowanie testamentu ojcowskiego który był w jego posiadaniu. — Można łatwo pojąć, że taki krok niemało przeraził Mrzygłoda, który wszelkich środków użył, aby sprawę bądź umorzyć, bądź też w nieskończoność odłożyć; lecz starosta, o wszystkiem dobrze poinformowany, a nadto, mając w rękach oryginalny testament i inne papiery przez Lwowczyka mu złożone, uporczywie nalegał na stawiennictwo Mrzygłoda przed jego sądami. — Wylęgowicz, którego ta sprawa nie mniej od Mrzygłoda obchodziła, pod różnemi pozorami przewlekał wywołanie sprawy, odpowiadając na doręczane Mrzygłodowi pozwy różnemi manifestami i opozycjami, używając do tego wszystkich sztuczek i pieniackich wykrętów; chcąc zaś nadto osłabić doniosłość pozwów Lwowczyka, wraz z Mrzygłodem podburzył całą zgraję lichwiarzy przeciw Klonowiczowi, którzy jak pijawki dotąd go ssali. — Jako też niebawem, Klonowicz zarzucony został pozwami, wydanemi mu przez Fixla, Brukmanna, Kalonymusa i wielu innych żydów, którzy, bądź z prawdziwemi, bądź też z urojonemi pretensjami do niego wystąpili.

Ciężkie to były chwile do przebycia dla Klonowicza, który ani od Lichańskiego, ani też od przyszłego zięcia, żadnej pomocy przyjąć nie chciał; ażeby zaś lichwiarze nierozszarpali mienia jego żony i przez to Zuzanny nie pozbawili ojcowizny, jako ojciec jej i naturalny opiekun, przed aktami ławniczemi posag zaoblatował i na rzecz przyszłego zięcia przekazał.

Gdy się to dzieje, pani Agnieszka, która jawnie teraz z gaszkiem amory prowadziła, sądząc się być samowolną panią, wraz z rotmistrzem i nieodstępnym ich doradcą Wylęgowiczem, stawiła się także przed aktami ławniczemi, zeznając, że kamienicę własną, otrzymaną w spadku po ojcu swoim, za wiedzą i zezwoleniem męża, podtenczas nieobecnego w Lublinie, a przebywającego czasowo w Sieciechowie, Imci rotmistrzowi, Janowi Śledkowskiemu, sprzedała na wieczne czasy, za sumę z góry już umówioną i zapłaconą. Do aktu tego towarzyszący Wylęgowicz, złożył piśmienne zezwolenie Klonowicza, podpisane wobec dwóch świadków, lecz pisarz miejski Imci pan Żórawski, mimo uczynionego zeznania, mimo złożonego zezwolenia Klonowicza na sprzedaż kamienicy, aktu tej sprzedaży do ksiąg wpisać nie chciał. — Nic nie pomogły prośby i groźby, nie pomogło nawet wstawiennictwo wójta, Żórawski był niewzruszony, zapewniając, że akt sprzedaży wtedy tylko spisze, gdy Klonowicz samosobiście swe zezwolenie na to udzieli, bo manifest tej treści, przed rokiem jeszcze Klonowicz wniósł do akt i prawa obowiązującego, wynikającego z tego aktu, nowym manifestem nie odwołał, — złożony zaś dokument, podpisany jakoby przez Klonowicza, w aktach, pomimo nalegań, zachował do czasu, w którym sam Klonowicz przybędzie.

Mrzygłód i Wylęgowicz ujrzeli się w matni, którą wcale na inny połów zastawili; obaj też teraz wyczekiwali sposobnej chwili, w której by mogli z pod klucza Żórawskiego wydobyć zgubę im przynieść mogący dokument, a zarazem aby mogli wiadomy nam manifest Klonowicza zniszczyć i tym sposobem dopomódz do uprawnienia pozornej sprzedaży domu.

Żórawski jednak, wcześnie ostrzeżony przez Lwowczyka, który nieprzestawał śledzić Mrzygłoda i Wylęgowicza, niedowierzając zamkowi i kłodom zamykającym wejście do archiwum ławniczego, tak dokument niby przez Klonowicza podpisany, jako też i księgę, w której się znajdował manifest poety, w bezpieczne a jemu jedynie wiadome miejsce schował. I dobrze uczynił, bo w dni parę później, przybywszy do swej czynności, zastał u drzwi zamki wyłamane, kłody rozbite, a w archiwum samem nieład straszliwy. — Żórawski niezwłocznie o tem co zaszło powiadomił urząd starościński, zwołał radnych i ławników, spisano też odpowiednią obdukcję i rozpoczęto śledztwo, celem odkrycia gwałcicieli. Pomimo jednak usilnych starań, pomimo użycia tortur, celem wydobycia zeznania od pachołków, którzy pod onczas byli na straży w ratuszu, nic dowiedzieć się nie było można, wprawdzie były poszlaki, lecz nie było dowodów.

Widząc się pobitymi, dwaj nieczni przyjaciele i wspólnicy, nie dali jednak wszystkiemu za wygrane i postanowili nareszcie zadać Klonowiczowi cios ostateczny, oskarżając go przed sądem duchownym i świeckim o herezję i jej szerzenie w świeżo wydanem dziele: „Victoria Deorum."

Pod popiołami tlejąca iskierka na placu kolegium jezuickiego niedawno przygasłego stosu, nagle teraz wybuchła płomieniem i roznieciła straszliwy pożar, które miał zniweczyć życie poety.

Skarga o herezję, wniesiona do sądu duchownego, pozostającego pod władzą biskupa krakowskiego, a sprawowanego w Lublinie przez archidjakona i sędziów do tego wybranych, mimo, że podaną była bezimiennie, jednak silnie poparta przez lubelskie zgromadzenie OO. Jezuitów, wywołała na razie wiele wrzawy, odgłos której odbił się nawet o samego króla.

Marek Sobieski, wojewoda lubelski, człowiek wielkiego serca i rozumu, a przyjaciel Acerna, dowiedziawszy się o wniesieniu tej skargi, wszelkich możliwych użył środków, aby sprawę całą sąd duchowny oddalił; lecz mimo usilnych starań, mimo poparcia ze strony ks. Jana Dymitra Solikowskiego arcyb. lwowskiego a teraz i opata sieciechowskiego, wymódz tego nie mógł. Widząc to Marek Sobieski i przeczuwając, że nowy ten proces z taką zajadłością rozpoczęty, gorsze niż poprzedni wywoła dla Klonowicza następstwa, nie tracąc czasu wysłał do Warszawy poufnego swego dworzanina Imci pana Jana Cerena z listem do Adama Gorajskiego podkomorzego lubelskiego, któremu Acernus oskarżone dzieło dedykował, aby w imieniu swojem i Sobieskiego wyprosił u króla dla Acerna list żelazny, celem uchronienia go od niechybnie srogiego wyroku.

Skarga wniesiona do sądu duchownego i remonstrowana ustnie oraz piśmiennie przez Wylęgowicza, zręcznie była napisaną, wykazując herezje głoszone w dziele przez Klonowicza. — Już sam tytuł: „Victoria Deorum", stał się przedmiotem pierwszego punktu oskarżenia, w którym jak najdobitniej wyłożono: że Klonowicz przypisując zwycięztwo bogom pogańskim, miał nie co innego na myśli, jak szerzące się nauki nowatorskie arjanów i kalwinów.

(C. d. n.)

czy się wszystko, tymczasem już od 10. godziny rozpoczęły się awantury na Chmielnej i Mazowieckiej. Rozbijano szynki i składy cygar. Na Mazowieckiej z najzimniejszą krwią wyrzucano pełne butelki i beczki, które się rozbijały na bruku i ulica cała zalana jest wódką i zarzucona sprzętami. Nadbiegł szwadron huzarów, lecz napastnicy rozbiegli się i poszli w inne miejsce. Paru policjantów przypatrywało się rabunkowi i gdy im zarzucano, iż nie ratują, odpowiedzieli, że są za słabi w liczbie, aby mogli stawić skuteczny opór. Kilku z inteligencji zaczęło przemawiać do burzycieli, lecz zostali zwymyślani i obrzuceni kamieniami.

Czerń hula zawzięcie, i jeżeli nie będą użyte nadzwyczajne środki dla poskromienia, to niewiadomo gdzie doprowadzi rozpasanie.

Wobec zaburzeń ulicznych, katastrofa w kościele św. Krzyża zeszła dziś na drugi plan. Część ofiar w liczbie dziewięciu przewieziono dziś w nocy do kaplicy na cmentarz Powązkowski. Zwłoki hrabiny Aleksandrowiczowej spoczywają w podziemiach kościoła św. Krzyża. Kiedy będzie pogrzeb? i czy publiczny? to jeszcze niewiadomo i władze z pewnością każą pochować tajemnie, aby nie dolewać oliwy do ognia.

Składki prywatne obfite, redakcja *Kurjera Warszawskiego* zebrała już przeszło 1200 rubli.

W tej chwili miasto wygląda jak jeden obóz. Co krok patrole, na placach stoją bataliony gwardji pieszej, policja cała w ruchu, lecz to wszystko nie pomaga i żydowskie sklepy są w dalszym ciągu rozbijane. Widocznie panuje zupełna niezaradność i nie ma dobrze obmyślanego planu dla powstrzymania rabunków. Każdy działa na swoją rękę i skutkiem tego panuje chaos i nieporządek.

Dzielnice zamieszkałe wyłącznie przez żydów, jak Nalewki, Świętojerska, Pelcowizna, Szmulowizna, zupełnie wolne są od napadów. Na Pradze jest zupełnie cicho.

Kilku wichrzycieli chciało rozbić wczoraj sklep na Nalewkach, lecz znaleźli silny opór w żydach i rozbiegli się.

Dziś popołudniu na ulicy Karmelickiej, Smoczej i Nowolipkach rozbijają sklepy. W magazynie okryć wybito wszystkie szyby.

Gdzie tylko mieszkają katolicy, wszędzie w oknach i na drzwiach sklepowych powystawiane są obrazy świętych.

Żydzi wszystkie kosztowności składają w ręce katolików.

Czas umieszcza prywatny list z Warszawy: „W zajściach ulicznych zachowanie się policji jest dziwnie nieporadne. Żadnych środków bezpieczeństwa, żadnych ostrożności. Kiedy garstka niedorostków rabowała, policjanta nie było na ulicy ani jednego. Wojsko przychodziło w godzinę po rabunku, kiedy wszystko się uspokoiło. Dziś z rana o 11. pojechała do Albedyńskiego deputacja, złożona z Ludwika Krasińskiego, Górskiego, Szymanowskiego, Natansona itd. Do tej pory rezultat niewiadomy. Dziś o godz. 4tej rano zaczął się rabunek na ulicy Wróblej i rozszerzył się po ulicach, przez mniej zamożną ludność zamieszkałych. Wojska dużo, ale zachowuje się zupełnie biernie.

Chodzą pogłoski — nie stwierdzone jednak dotychczas, że na Grzybowie słyszano komendę moskiewską, dowodzącą tłumami rabusiów.

Godz. 12½. W tej chwili rabują na ulicy Mazowieckiej. Policjant zatrzymał rabusiów. Tłum rzucił się i przewrócił go; policjant nie wydobył pałasza, widocznie mając zakaz.

Bezradność rządu ogromna. Wszyscy podejrzywają, że nie Albedyński, który ma z pewnością najlepsze chęci, ale podwładne mu organa chcą, aby Warszawa stanęła na równi z Charkowem i Elizawetgradem.

Uparcie powtarza się wciąż pogłoska, że między rabującymi mówiono, iż oberpolicmajster (niema Buturlina w tej chwili w Warszawie, ale jego pomocnik Policyn) pozwolił rabować dziś do godziny 6.“

W innym prywatnym liście piszą:

„Są to skutki pobłażliwości sądów naszych względem złodziei, których zuchwalstwo do tego stopnia doszło, że podczas nabożeństwa, jak mówią, banda złodziei żydów, z Wilna przybyła, ułożywszy polowanie na cudzą własność, wykonać chciała.

Wojsko ciągle patroluje i łapie ludzi podejrzanych o zaburzenia na wszystkich ulicach, bardzo niezręcznie do tego się bierze i jeżeli komendy pieszej nie będzie i porządku, to kiedy to ludzi [illegible] zaczepiali i wtenczas gdzie [illegible] wojsko [illegible] Wojska dużo, ale zachowuje się zupełnie biernie. Na własne oczy widziałem, jak huzarzy spokojnych całkiem ludzi po chodnikach rozpędzali i bili i na lud na ulicy Chmielnej w galopie szarżowali.“

Wszystkie dzienniki warszawskie wystąpiły z stanowczem potępieniem tych rozruchów żydowskich. W rozruchach wziął udział tylko motłoch uliczny, we wszystkich miastach wielkich najłatwiej gotowy zawsze do podobnych ekscesów, osobliwie, iż to było po południu w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, kiedy to zwykle pospólstwo pobożnością jest libacją rozmarzone. Cała inteligencja warszawska potępia te rozruchy a dzienniki wzywają wszystkich do spokoju i wzajemnego wyrozumiewania zacnych w przekonaniu, że ludność ... Rozruchy przedstawiciele wszystkich rozumują, że dwóch pierwszego dnia zarządzono składki dla poszkodowanych po ofiarach w kościele. Po rozruchach składki rozpoczęto też na tych, którzy w nich potracili swe mienie.

LWÓW d. 28. grudnia.

(Zgoda austro-rumuńska. — Sojusz austro-niemiecko-turecki. — Sprawa papieska. — Strzał Bismarka w Gambettę i w dwór carski. — Kiedy się Rada państwa zbierze? — Skutki reprymendy cesarskiej. — Węgry odpalają centralistów.)

Jedna z spraw politycznych — mianowicie zatarg austro-rumuński — usunięta została z porządku dziennego, a w rubryce telegramów znajdą czytelnicy nowy dowód tego. Najbardziej zaś przeprosiny rumuńskie i ochoczość, z jaką Austrja je przyjęła. Hr. Kalnoky trzyma się widocznie zasady, że lepszy chudy pokój, niż tłusta wojna.

Pomysły rumuńskich mężów stanu przestaną zatem być tematem dociekań dziennikarskich, a ich miejsce zajmą inne, a co do polityki europejskich zwrócona zostanie w inną stronę, i wiele nawet bardziej zajmującą. Przedewszystkiem opracowywać pocznie temata, obchodzące całą Europę jak np. pogłoski o formującym się sojuszu austro-niemiecko-turecko-rumuńskim, albo też zabiegi Bismarka około kurji rzymskiej, lub wreszcie zabiegi Gambetty około moskiewskiego dworu. Te trzy sprawy stoją teraz na porządku dziennym i prawdopodobnie nie prędko z niego zepchnięte zostaną.

Wyprowadzone zaś nań zostały siłą następujących faktów. Sułtan obdarzył cesarza niemieckiego orderem, którego żaden panujący europejski nie posiada. Order ten przywiozła osobna deputacja. Deputację tę przyjęto w Berlinie w sposób nieskończenie uroczysty. Solenności te zakrawały na demonstrację; zgromadzony świat dyplomatyczny w Stambule poczuł przewagę wpływu ambasady niemieckiej na sfery dworskie. Tłok wysunął wniosek, że między Niemcami a Turcyą coś się knuje, a dociekając tego co się knuć może, wpadnięto na domysł, że Niemcy popierać będą Turcję przeciw Francji w sprawie afrykańskiej. A ponieważ wszędzie gdzie są Niemcy, musi być i Austrja, przeto utworzono kombinację austro-niemiecko-turecką.

Tyle co się tyczy pierwszej sprawy. Druga zaś urosła na podstawie tego faktu, że Bismark, chcąc całe stronnictwo klerykałów zaprządz do swego rydwanu, a przekonawszy się, że w rokowaniach bezpośrednich z Windhorstem niełatwo zajdzie, postanowił po nad głową Windhorsta albo raczej po za jego plecami przeprowadzić układ z kurją i od niej uzyskać rozkaz dla klerykałów do popierania bismarkowskiej polityki. W tym celu wysłał do Rzymu dr. Buscha, swego biografa, a w prasie puścił pogłoskę, że zadaniem jest jego przywrócić papieżowi władzę świecką. Wiedział on bowiem dobrze, że taka pogłoska otworzy mu wszystkie serca Watykanu, a zarazem zaszachuje Włochy i skłoni je do tego, że przybiorą jeszcze potulniejszą minę w obec Niemiec. Że co do tego ostatniego nie omylił się, świadczy postawa, jaką zajął w tej sprawie dziennik ministerjalny *Diritto*.

Wreszcie co się tyczy trzeciej sprawy, to piedestałem dla niej jest jeden tylko fakt, mianowicie zapowiedziana podróż pani Adam do Petersburga. Snać jednak fakt ten nie jest małej wagi, skoro *Nordd. Allg. Ztg.* ciska dzisiaj gromy na panią Adam, i darować jej tego nie może, że śmie odbywać pielgrzymkę do carskiej stolicy. Organ Bismarka pisze bowiem tak:

„Znana pod pseudonimem Julietty Lambert pani Edmond Adam, redaktorka czasopisma *Nouvelle Revue*, odznaczającego się szowinizmem i dążnością antiniemiecką, prowadzi w Paryżu salon republikański, w którym się zbierają znakomitości polityczne, literackie, dziennikarskie, naukowe oraz artystyczne. Ale w tym salonie bywają także cudzoziemcy wyższych stopni, szczególnie Moskale, a między innymi w. ks. Konstanty i ks. Orłow, ambasador moskiewski. Czasopismo przez nią wydawane [illegible]. Wszak w. ks. Mikołaj zamieszczał w nim artykuły o wojnie turecko-moskiewskiej. Owóż obecnie zamierza pani Adam przedsięwziąć [illegible] podróż do Petersburga, aby tam polityczne swe stosunki wyzyskać w kierunku anti-niemieckim; a ponieważ nie zabraknie jej przyjaciół w kołach dyplomacji moskiewskiej, przeto przypuścić można, że znajdzie ona dobre przyjęcie w caracie, zwłaszcza, że tam na taką dwuznaczną przeszłość, jaką ma ta dama, pobłażliwie zazwyczaj spoglądają.“

Tu następuje paszkwil na moralność pani Adam, i powtórzone są rozmaite plotki o jej wrzekomo dwuznacznem prowadzeniu się. Otóż strzał ten, bijący zarazem i w Gambettę i w dworskie sfery caratu, wypuszczony z głównego działa bismarkowego, nie musi być dany na wiatr. Zanadto bowiem jest on brutalny, aby nawet odważył się na niego Bismark bez racjonalnych powodów.

* * *

Jeszcze niewiadomo, kiedy się zbierze nanowo Rada państwa, czy już 11. czy dopiero 14. lub 15. stycznia. Na każdy sposób zaraz potem odbędą się w kołach prawicy narady nad zaprowadzeniem najściślejszej karności i solidarności, przyczem ułożone zostanie, co każda frakcja żądać może pod solidarnością całej prawicy.

Z posłów tryesteńskich dr. Rabl już złożył swój mandat rajchsratowy; zdaje się, że zarazem złożą Wittmann i Teuschl, tudzież posłowie istryjscy, z wyjątkiem Nabergoja (Słowieńca, wybranego przez zamiejski okręg tryesteński.) Z naganą zwrócił się cesarz tylko do p. Teuschla, i nawet szablą kilka razy brzęknął, mówiąc z wielkim naciskiem — podczas gdy z resztą dwoma członkami deputacji bardzo uprzejmie rozmawiał.

Ma być niezawodnem, że sfera decydująca była na centralistów głównie dlatego oburzoną, ponieważ dla swoich celików partykularnych nie wahali się dyskredytować finansów Austrji wobec zagranicy, tudzież zawichrzać stosunki z państwami ościennemi, zwłaszcza z Serbią, którą Austrja po wielu latach niepowodzenia zdołała nareszcie na swoją przeciągnąć stronę, rozszerzając tym sposobem swój wpływ nad dolnym Dunajem i pod Bałkanami a rugując wpływ moskiewski.

Skonfiskowany artykuł *Nowej Pressy* z powodu nagany, danej przez cesarza centralistom, został w *Honie*, organie węgierskiego gabinetu umieszczony dosłownie pod np. „Napaść na monarchę.“ *Hon* dodał do niego następujący komentarz:

„Nie naszą jest rzeczą, konstatować, czy nagana monarsza tylko Tryesteńców, czy też według *Nowej Pressy* całego stronnictwa wiernokonstytucyjnego dotyczyła — rzeczą to członków tego stronnictwa. Zresztą nie byli byśmy zgoła tej sprawy dotykali, gdyby *Nowa Presse* nie była też do Węgrów zaapelowała. Otóż najpierw winniśmy podnieść, że we Węgrzech boje parlamentarne i stronnictw nieraz w sposób wielce namiętny i zacięty prowadzone bywały, że jednak nigdy się tak dalece nie zapominano, iżby cały parlamentaryzm do absurdu sprowadzano a maszynę rządową na zastój skazywano. Tego wszystkiego jednak dopuścili się centraliści.

„Już to było bezprzykładnem, co rządowi, z ich własnego łona wyszłemu, wyprawiali w sprawie ustawy wojskowej, i to w dobie, kiedy śród wstrząsających światem wydarzeń wypadało naszej monarchii zająć stanowisko. Ale też odkąd na mniejszość zeszli, postępują tak, jakby się niczego nie nauczyli ani zapomnieli. Nazywali siebie wiernokonstytucyjnymi, a przecie oni byli tymi, którzy o mało byliby niemożliwemi uczynili rządy konstytucyjne w Austrji — gdyby nie była się wdała w to mądrość monarchy. Słusznie powiada *Nowa Presse*, że konstytucyjne życie Austrji jest jeszcze młode. Powiemy nawet, że bardzo młode. Ci właśnie, którzy bez ustanku noszą się z wyrazem „konstytucja“ na ustach, ci są najmniej dojrzali. Pod względem wprawy parlamentarnej naród węgierski stoi bez granic wysoko ponad niemieckimi „liberałami“, którzy się wiernokonstytucyjnymi *par excellence* nazwali, — i *Nowa Presse* wielce niewłaściwie postąpiła, wskazując w tej sprawie na Węgry.“

Reprymenda cesarska, zarzucająca opozycję fakcyjną, miała okropnie skonsternować w kołach tych jenerałów i magnatów, którzy dotąd, czasami nawet demonstracyjnie głosowali z centralistami — tak w Izbie panów, jak i w Izbie posłów (tu takzwana morawska ława hrabiowska.)

Co pocznie br. Chlumetzky? Stanął odważnie na czele ligi opozycyjnej, jako pierwszy prezes jej klubu, a za nim szli hrabiowie, upatrując w nim męża stanu, którego cesarz lubi. Dzisiaj już ani Chlumetzky ani jego hrabiowie siebie i innych łudzić tem nie mogą; owszem ujrzeli przepaść, w którą wtrącać się dawali.

Najbardziej zaś przerażoną jest beamterja — dzisiaj widzi, że już niepodobna nadal rządzić osobno przeciw rządowi.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 22. grudnia.

Ruch polityczny od zamknięcia parlamentu prawie ustał, toczą się tylko rozprawy w dziennikach, odnoszące się do zapowiedzianych reform. Na pierwszem miejscu stoi poprawienie konstytucji, aby usunąć raz na zawsze możliwość starcia się dwóch Izb. Stronnictwo radykalne według swego zwyczaju prowadzi agitację przeciw senatowi, domagając się jego zniesienia. Położenie kandydatów w tych okolicznościach jest nader trudne, którzy muszą przyjmować zobowiązania przeciw samym sobie, mają zostać na to senatorami, aby pracować nad zniesieniem tej godności. Talandier, deputowany, posuwa swe żądania dalej, bo domaga się usunięcia prezydenta rzeczypospolitej, dlatego słusznie jeden z obecnych dodał: następnie wypadnie znieść policję, żandarmerję, wojsko, sądy, a wtedy zapanuje porządek, jakiego sobie pewne stronnictwo życzy — powstanie owa republika, w której będą przewodzili ci, którzy się dziś znajdują poza społeczeństwem. Propozycja owego deputowanego nie znalazła uznania nawet na takiem zebraniu, jak paryskich wyborców, którzy posuwając żądania do ostateczności, ściągają na siebie szyderstwo ludzi, chłodniej się zapatrujących na potrzeby społeczeństwa i obowiązki rządu względem niego. Ile razy czytuję sprawozdania z posiedzeń tak zwanych ludowych, nie mogę sobie wytłumaczyć inaczej, jak tem, że ludzie, wypowiadający najohydniejsze teorje, nie są ludźmi dobrej wiary, nie są ci, którzy po długich badaniach doszli do błędnych wniosków. Mowcy klubowi są to po większej części osobistości, nieznane w świecie naukowym. Mimowoli nasuwa mi się myśl, że są to najemnicy pewnych stronnictw, a może co gorszego. Czyż niewiadomo, że różne mocarstwa wyznaczają znaczne sumy dla ministerstw spraw zagranicznych?

Proces Roustan'a rezydenta w Tunisie przeciw Rochefortowi zaczyna wprowadzać dzienniki na domysł, że ten ostatni pod pozorem oburzenia przeciw rozlewowi krwi francuskiej, po prostu bronił polityki włoskiej w Afryce. Tego rodzaju podejrzenie wydaje mi się bardzo prawdopodobne, bo ten Rochefort, który w czasie komuny popychał do rozlewu bratniej krwi, do morderstw i pustoszenia wspaniałej stolicy własnej ojczyzny, nagle występuje z teorjami humanitarnemi. Kto wie, czy grosz judaszowski nie zmiękczył mu nagle serca? Może być, że czas wykryje prawdę. Wydany wyrok przez sąd przysięgłych, wywołał powszechne zdziwienie, które dotąd nie ustało. Ogłoszenie dokumentów zebranych przez Bokhos, które Viel-Picard bankier z Besançon nabył za kilkanaście tysięcy, przyczyni się do uspokojenia opinii, która będzie mogła się przekonać o zabiegach włoskich w Tunisie i uznać zasługi p. Roustana, który tak wytrwale bronił praw swej ojczyzny; krążą nawet pogłoski, że ma powrócić na dawną posadę konsula pełnomocnego przy beju, aby wprowadzić w wykonanie zawarty traktat i przeprowadzić zastrzeżone reformy.

Wiadomości o wyborach do senatu są pomyślne dla programu rządowego, bo po większej części kandydaci przyjmują zobowiązanie popierania żądań przejrzenia konstytucji, ale tylko w określonych naprzód przez obie Izby punktach. Przewidują nawet, że w lutym zbierze się kongres. Wybory uzupełniające do Izby posłów wypadły na niekorzyść skrajnego stronnictwa, porażka tem bardziej jest dotkliwą, że miała miejsce w takich miastach, jak Paryż i Lyon i to w okręgach, gdzie niezawsze słuchają rad zdrowego rozumu. Zdaje się, że błazeństwa zaczynają nużyć. Jakoś tutejsza opinia ochłodła względem strasznego nieszczęścia w Wiedniu, a powodem tego są klęski w Algierze w departamencie Oran, gdzie burza spustoszyła okolice, zerwała trzy groble: Sig, Mina i Habra, co spowodowało, że więcej jak paręset osób utraciło życie, a jeszcze dochodzą wiadomości o burzach morskich i śmierci wielu osób.

Pod wrażeniem takich klęsk budzi się egoizm i dla tego zagraniczne cierpienia zaczynają mniej skutecznie przemawiać do wspaniałomyślnych uczuć. To nie przeszkadza, że zapowiedziany koncert u posła austrjacko-węgierskiego hr. Beusta powiódł się bardzo świetnie, bo też inaczej być nie mogło, skoro najznakomitsi artyści przyjęli udział w tym koncercie, który według programu, rozpoczęły wyborowe uczennice szkoły śpiewu pani Marchesi pod kierunkiem samej dyrektorki. Wypada tu nadmienić, że w liczbie tych wyborowych uczennic znajduje się panna Jadwiga Jaszowska, o której znawcy powiadają, że posiada głos wiele obiecujący, silny, czysty, dźwięczny i miły, że wkrótce zajmie stanowisko obok pierwszorzędnych śpiewaczek. Może kiedyś będziemy mieli sposobność zapoznać czytelników gazety z tą nową gwiazdą powstającą na widnokręgu świata artystycznego, który można powiedzieć że Polacy i Polki coraz nowszemi siłami i zdolnościami zaludniają. Chór młodych uczennic pani Marchesi wykonał śpiew: Królowa Saby Gounod'a i Miłość Rossiniego.

Liczne i doborowe towarzystwo powitało żwawemi oklaskami przyszłe artystki różnych narodowości. Panna Krauss występowała trzy razy, raz solo arję z „Wesela Figara“, drugi raz duet z opery „Mireille“ z p. Faure i w chórze młodych uczennic. Nie potrzebuję dodawać z jakiem powodzeniem odegrano kilka utworów hr. Beusta, a p. Ulbach opowiedział „Wrażenia Paryżanina w Wiedniu“, które sam napisał. Pomijam inne znakomitości, które przyjęły udział w koncercie na korzyść nieszczęsnych ofiar pożaru.

Trzy salony były przepełnione wyborową publicznością, z czego należy wnosić, że znaczna suma wpłynęła na dobry cel. Powodzenie to należy przypisać popularności, jaką się cieszy ambasador austro-węgierski w Paryżu.

Wyszedł numer 7. *Kurjera Paryzkiego*. Obejmuje: koniec studjum nad sejmem galicyjskim. Sprawozdanie z obchodu 29. listopada. Odpowiedź na zarzuty *Kurjera Poznańskiego*, który niewłaściwie i niesłusznie czyni zarzut emigracji, jakoby rozpowszechniała socjalizm. Życzyćby należało, aby wydawcy *Kurjera* dokładali więcej starania co do poprawności stylu i używali mniej rubasznych wyrażeń, które ubliżają powadze pisma.

Mamy tu czas bardzo słotny i zimny, ale ani mrozy ani śnieg nas dotąd nie nawiedziły.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 28. grudnia.

* **Odwilż** zupełną i prawdziwie marcowe powietrze mamy od wczoraj. Termometr wystąpił po nad zakreśloną mu zerem granicę grudniowej temperatury, i zdaje się nie rychło północny wiatr wciśnie go znowu w karby. Obecnie przeważają wiatry południowe. W dniu 24. grudnia tak gwałtowny bora panował na Adjatyku, że pociąg kolei południowej na linii St. Peter-Fiume został w tym dniu od gwałtownego wichru wywrócony. Dziesięć wagonów spadło z torów. Z ośmnastu podróżnych czterech odniosło skaleczenia.

* **Teatr**. Wczoraj wystąpiła po raz pierwszy po dłuższej przerwie znana dobrze publiczności pani German, w „Małomieszczanach“ Sardon i przyjętą została sympatycznie przez dość liczne audytorjum. W pani German pozyskała nasza scena napowrót artystkę do ról komiczno-charakterystycznych, a której brak niejednokrotnie dawał się we znaki.

P. Apollo Lubicz, były artysta sceny lwowskiej, wystąpił w tych dniach na warszawskiej scenie w komedji Sardou „Rozwiedźmy się“ z niemałem powodzeniem. Prawie wszystkie pisma zamieściły o grze jego pochlebne recenzje.

* **Pierwszy występ pani Idy Sas**, artystki opery w Weronie i Tryeście, odbędzie się jutro. Artystka odśpiewa w Trubadurze partję Azuceny. — Dzienniki zagraniczne wyrażają się bardzo pochlebnie o uzdolnieniu naszej rodaczki, głosowi jej altowemu oddają wielkie pochwały, i zgodnie konstatują niezwykłe powodzenie jakiego doznała śpiewając przez dwa sezony operowe w Tryeście i Weronie.

* **Pani Kochańska**, nazywająca się w Petersburgu panią Sembrich, śpiewała tamże w koncercie za rzecz dotkniętych katastrofą w Ringtheater. Zgromadzonych było przeszło 300 osób z najwyższych sfer arystokratycznych. W koncercie wzięli udział także artyści opery włoskiej. Dochód wyniósł 3000 rubli.

* **Ostatnia próba** przedkoncertowa chóru lwowskiego, odbędzie się we czwartek dnia 29. grudnia w sali kasyna miejskiego, o godzinie 7. wieczorem. Przez wzgląd, iż wojskowa muzyka na próbę zamówioną została, uprasza zarząd o najliczniejsze zebranie.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek dnia 29. grudnia b. r. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym:

Przedstawienie grona profesorów gimn. Franciszka Józefa co do rozmaitych niedogodności w budynku gimnazjalnym (ciąg dalszy).

Sprawozdanie komisji admin. o zadzierżawienie na dalsze trzy lata: 1882 do 1884 poboru rządowej akcyzy rogatkowej.

Wnioski komisji admin. o ustanowienie etatu i zasad organizacyjnych dla administracji m. dochodów niestałych na ten perjod trzyletni, — o uchwalenie normy dla zestawienia corocznych zamknięć rachunkowych i bilansów funduszu tych dochodów.

Wnioski o zatwierdzenie statutu dla funduszu zaopatrzenia członków administracji n. d. m.

* **W kasynie mieszczańskiem** odbędzie się w sobotę dnia 31. grudnia r. b. koncert wokalny połączony z tańcami. Wstęp dla członków i dwojga osób z rodziny po 20 ct., dla dalszych osób z rodziny po 50 ct., dla obcych osób wprowadzonych przez członków po 1 zlr. Początek o godzinie 7. wieczór. Lista otwarta. Strój wizytowy.

* **Z rogatki Łyczakowskiej**. Zaszczytnem i chlubnem jest gorliwe wypełnianie obowiązków — ale gorliwość manifestująca się względem publiczności ze strony urzędnika w sposób brutalny — graniczy z nadużyciem urzędowej władzy, i powinna być napiętnowaną publicznie. O takiej za daleko pod każdym względem posuniętej gorliwości ze strony strażnika miejskiego na rogatce Łyczakowskiej donoszą nam osoby wiarygodne, co następuje:

Wieczorem dnia 8go b. m. szliśmy drogą do Winnik. Ścieżyną boczną podążała ku miastu jakaś kobieta z zawiniątkiem na ręce. Widzieliśmy, jak zbliżywszy się do budki strażniczej została zatrzymana przez strażnika, a za chwilę ujrzeliśmy ją szamocącą się z stróżem niestałych dochodów gminy miasta Lwowa. Usłyszeliśmy zarazem krzyk tej kobiety i wołanie o pomoc. Przybiegliśmy. Interwencja nasza na razie poskutkowała — pokazało się, że rzeczy w zawiniątku zawarte nie podlegały zupełnie opłacie akcyzowej. Atoli w chwili gdy to skonstatowano i strażnik musiał kobietę wypuścić, cała jego „nadobowiązkowa gorliwość“ zwróciła się przeciw nam. Jeden z towarzystwa zapytał go „jaki masz pan numer“? — i otrzymał odpowiedź w języku używanym w sferach wyrzutków społeczeństwa.... Udaliśmy się naówczas na rogatkę, do przełożonego owego strażnika — ale ten pan przełożony oznajmił nam, żeśmy się wdali w nie swoją rzecz. Uszanowaliśmy istotną i przybraną powagę p. przełożonego — ale nie mogliśmy nie dochodzić praw naszych do satysfakcji za doznane obelgi. Udaliśmy się tedy do biura radcy magistratu p. Ł. Otrzymaliśmy odpowiedź, że rzecz ta zostanie przedłożoną p. prezydentowi, i będzie przeprowadzone śledztwo. Gdy od 8. b. m. do dziś upłynęło tyle czasu, że zdawało się nam iż w magistracie „dano schiebera“ — postanowiliśmy udać się do p. prezydenta. Nie zastaliśmy go. Natomiast p. radca oświadczył nam, że stając w obronie niesłusznie opadniętej kobiety, wdaliśmy się niepotrzebnie w obcą sprawę. To zakończenie sprawy z p. strażnikiem, który pozwala sobie opadać w sposób brutalny publiczność, nie może zadowolnić nikogo — i dlatego całe zajście podajemy do wiadomości wszystkich mogących mieć do czynienia z funkcjonarjuszami, odznaczającymi się podobną nadobowiązkową brutalną gorliwością.“

Podajemy to zażalenie z wszelkiem zastrzeżeniem — nie wątpimy bowiem, że p. prezydent miasta nie dopuści do bezkarnego popełniania nadużyć. (P. r.)

* **Międzynarodowy turniej szachowy**. Wiedeński klub szachistów obchodząc w r. 1882 dwudziestopięcioletnią rocznicę istnienia swego, urządza wielki międzynarodowy turniej szachowy, który się rozpocznie 10. maja 1882 r.

Turniej ten wywoła niewątpliwie zainteresowanie się i naszych miłośników gry szachowej. Podajemy przeto adres komitetu do którego mogą się zgłaszać chcący wziąć udział w turnieju. Zgłoszenia adresować należy: „Comité für den internationalen Schachwettkampf in Wien, I. Giselastrasse 6“. Wreszcie podajemy wysokość nagród konkursowych. Jest ich sześć: mianowicie 5000, 2000, 1000, 500, 300 i 200 franków w złocie.

Bliższe warunki turnieju otrzyma każdy zgłaszający się. — Notujemy tylko, że wkładka wynosi 100 franków w złocie.

* **Komitet** zarządzający Zakładem im. Św. Łazarza dla kalek mieszczan i tychże wdów, poczuwa się do miłego obowiązku w imieniu prebendarjuszów tegoż Zakładu wielm. panom obywatelom, którzy się przyczynili do polepszenia wiktu dla 60 osób podczas świąt Bożego Narodzenia, mianowicie: p. Karolowi Kisielce za piwo, p. Józefowi Baczewskiemu za wódki i likiery, p. Ludwikowi Stadtmüllerowi za wino, tudzież p. Józefowi Schirmerowi za pieczywo świąteczne, podziękowanie staropolskie: „Bóg zapłać!“ niniejszem wyrazić.

W imieniu komitetu zarządzającego: *Kajetan Jaśkiewicz*, radny m. Lwowa.

* (Nadesłane) **Konwent** PP. Sakramentek istniejący we Lwowie, od czasów króla Jana III. Sobieskiego zajmując się ciągle i z pochwały godną gorliwością wychowaniem dziewcząt, znajduje się w obecnej chwili w potrzebie. Kaplica nie tykana od tylu wieków grozi zawaleniem, i potrzebuje koniecznych restauracji; oprócz tego całe zabudowanie klasztorne potrzebuje odnowień. Jest to rzeczą miasta Lwowa i całego kraju pospieszyć z pomocną ręką temu dobrze zasłużonemu klasztorowi. W tym celu zawiązał się komitet pań w skład którego wchodzą hr. Marja Potocka, hr. Cecylja Badeniowa, p. Madeyska, hr. Marja Borkowska, hr. Izabela Russocka, hr. Alfonsyna Dzieduszycka, bar. Heydel, pp. Zaleska, Skibniewska i Polanowska. Komitet już się ukonstytuował, wybierając JEks. hr. Potocką swą prezesową, hr. Badeniową swą wiceprezesową i wzywając przew. o. Kalinkę na swego doradcę. Udecydowano na razie zbierać po całym kraju składki i upoważniono wszystkie panie komitetowe do tego; oprócz tego na później powzięto zamiar ułożenia teatru amatorskiego itp. Jest rzeczą całego kraju wspierać i wspomagać komitet; a kto tylko może według swoich sił niech się przyczyni małym datkiem, za co mu Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi.

* **Wystawa robót kobiecych i wyrobów** tkackich przemysłu domowego w ratuszu II. piętro, 2. schody, otwarta codziennie od 9. godz. rano do 4. z południa. Wstęp w poniedziałek, wtorek, środę i piątek po 20 ct., w niedzielę, czwartek i sobotę 10 ct. od osoby.

Muzeum zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9. do 1.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., we święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Jutro**: Św. Tomasza. — Danyła.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 27go b. m.: Skradziono: Panu S. Sch. ul. Słoneczna palto zimowe czarne wart. 40 zł. i 2 poduszki. — Panu M. T. z pom. l. 13 ul. Kazimierzowska granatowe palto, wełnianą chustkę, i przenoszony kożuch.

Złożono w policji pugilares z kartką zast. nr. 13736 zakład. zast. ormiańskiego.

* * *

— **Nowy Sącz** 25. grudnia. Zwolennikom zniesienia kary śmierci donosze na kolędę, że 24. b. m. w więzieniu tutejszego sądu obwodowego odczytano osławionym Pietruszewskim ostateczny najw. wyrok, w skutek którego kara śmierci dla matki zamienioną została na dożywotnie — a dla syna na 20 letnie więzienie.

— **Horodenka**. Za spokój duszy ś. p. Grzegorza Józefa Romaszkana, arcybiskupa obrz. ormiańskiego odbyło się w tutejszym kościele ormiańskim nabożeństwo żałobne wobec kolatorów i krewnych zmarłego br. Romaszkanów, przy udziale zebranej inteligencji wszystkich stanów.

— **Mikulińce**, 21. grudnia. Dnia 18. b. m. o 4. godz. po południu odbyło się walne zgromadzenie członków galic. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego oddziału strusowskiego w budynku szkolnym w Mikulińcach. Z przedłożonego sprawozdania przyszło zgromadzenie do tego miłego przekonania, że wytrwała i pod każdym względem gorliwa i bezinteresowna praca p. Florjana Izdebskiego, kierownika szkoły w Ładyczynie, jako sekretarza oddziału, ze wszech miar zasługuje na uznanie; to też przewodniczący p. Lachman zabrawszy głos, podniósł pracę p. J. wobec zgromadzonych, wymienił, że tenże przez czas swej kilkunastoletniej służby na posadzie w Ładyczynie już przeszło 8 tysięcy drzewek, szczepek, pomiędzy włościan rozdał, za co temuż w bieżącym roku na wystawie pomologicznej w Kołomyi całkiem słusznie medal złoty przyznano, na który właśnie dzisiaj dyplom ze strony zarządu głównego przez pocztę przyszedł; postawił przeto wniosek, ażeby zgromadzenie w ocenieniu tej pracy pana I. wyraziło uznanie powstaniem z miejsc, co zaraz z przyjemnością zostało wykonanem.

Następnie miał p. A. Rybaczyk odczyt: O ważności Towarzystw w ogóle, a w szczególności pszczelniczo-ogrodniczego. Pan R. postawił wniosek ażeby wkładkę roczną do Towarzystwa dla biedniejszych mieszczan i kmieci zniżyć na 50 ct., gdyż lepiej byłoby mieć więcej członków z mniejszą wkładką i chętnie składaną, czem się wedle §. 2. cel Towarzystwa prędzej osiągnie, niżeli mieć członków z większą wkładką, o którą trzeba się aż kilkakrotnie upominać.

Zgromadzenie po odczytaniu §. 8. statutów, i po żywej dyskusji nad tym wnioskiem, uchwaliło zniżyć wyjątkowo wkładkę na 50 ct.; wskutek czego zaraz 10 członków z mieszczan i kmiotków do Towarzystwa przystąpiło. Nareszcie miał nastąpić wybór członków nowego zarządu na następne dwa lata, lecz na wniosek A. Rybaczyka, który działalność członków zarządu upływających dwóch lat zgromadzeniu przedstawił, zgromadzenie podziękowało członkom zarządu za czynność teraźniejszą przez powstanie i wybrało wszystkich członków na następne dwa lata na nowo, a mianowicie: hr. Wiktora Baworowskiego dyrektorem, p. Macieja Wszelaczyńskiego zastępcą tegoż, p. Tadeusza Lachmana i p. Michała Missbergera członkami zarządu, a p. J. Izdebskiego sekretarzem.

— **Z Rudek**. (Wybory do Rady powiatowej.) Właśnie ukończyły się u nas wybory do Rady powiatowej, które z wielu względów zwracają na siebie uwagę ludzi myślących. W naszym powiecie są trzy grupy wyborcze. Grupa większej własności wybrała z pośród siebie jedenastu radnych, a na dwunastego wybrano bardzo poważanego i najlepszemi chęciami ożywionego sędziego z Komarna. Z miast wybrano burmistrza z Rudek i burmistrza z Komarna Z grupy gmin wiejskich dotychczas zawsze przeprowadzali wybory swoich kandydatów świętojurcy, dopiero teraz pierwszy raz od czasu

istnienia Rad powiatowych, przeszła lista polska. Umieszczeni na niej radni tak Polacy, jakoteż i Rusini, należą do umiarkowanych i właśnie tej okoliczności zawdzięcza lista swoje powodzenie. Liczba [illegible] na niej jest dziewięciu, a trzech Polaków, [illegible] stosunek jest bardzo odpowiedni, ponieważ na[illegible] gmina wiejska jest mięszana, są gminy duże [illegible] polskie, a według ostatniego zestawienia [illegible] trzecia część ludności jest polską. [illegible] wybranych Rusinów oświadczył, iż złoży [illegible] przypuszczeniu, że w takim razie [illegible] wybór ponowny wszystkich 12stu [illegible] z grupy gmin. Przypuszczenie to [illegible] najmniejszej podstawy prawnej, bo [illegible] z zachowaniem wszelkich przepisów [illegible] wszystkie grupy wyborcze, w ta[illegible] uważać się muszą jako dokona[illegible] następującego radnego, lub nawet [illegible] rozpisany wybór uzupełniający. [illegible] cofnięcie się jednego radnego [illegible] mogłoby to tylko nastąpić w skutek [illegible] umotywowanego, a gdy tego [illegible] uznawczonie nowo wybrana Rada [illegible]owana.

[illegible] grudnia. Przedwczoraj zebrało [illegible] robotników w restauracji Gecla [illegible] zgromadzenia, ale zaraz [illegible] wówczas tak silnie uderzył na [illegible] wielkich zgromadzeń, [illegible] się zniewolonym ro[illegible] ogromny hałas, którego [illegible] komisarza, ani dzwo[illegible]. Dopiero gdy jeden z robotników krzyknął [illegible] pokażmy, że między nami panuje [illegible] — nastąpiła cisza i zgromadzeni rozeszli się spokojnie.

— **Długowieczność.** We wsi Kobylce, pod Warszawą, żyje kobieta licząca lat 103, nazwiskiem Zofia Pieńocka.

Staruszka ta przez ostatnie lat dwadzieścia chodziła „po prakurscji" (wyrażenie miejscowe, oznaczające kwestę na światło, zbieraną przez jedną z najstarszych i najuczciwszych kobiet w parafii) i dopiero w tym roku dla zbyt późnego wieku prosiła o uwolnienie ją od pełnienia tych obowiązków.

— **W okropnej chwili,** kiedy wszyscy w śmiertelnej trwodze usiłowali się wydobyć z płonącego Ringteatru, jakiś nieznany postanowił korzystać z natłoku. Wszyscy się tłoczą — nagle pewien jegomość ciśnący się pierwszy naprzód, uczuwa, że ktoś na nim będący ściąga mu pierścionek z palca. Chodzi o życie; jegomość nie uważa na pierścionek — i szczęśliwie wydobywa się na powietrze, ale bez pierścionka. Później, gdy wystawiono trupy celem agnoskowania, i jegomość poszedł oglądać zwłoki — i ku największemu zdziwieniu spostrzega swój pierścionek na palcu zwęglonego trupa. [illegible] był on nieszczęśliwy [illegible] swego [illegible] z ręki — a nie żyłby na jego pierścionek [illegible] byłby może ocalał.

— **Tunel podmorski** między półwyspem włoskim a Sycylją zamierza poprowadzić pewne konsorcjum znacznych przedsiębiorców, ku czemu się już zgłosiło o koncesję do rządu włoskiego.

— **Kradzież literacka.** W teatrze aleksandryjskim w Petersburgu przedstawiono w tych dniach sztukę, uwieńczoną pierwszą nagrodą przez uniwersytet odeski na konkursie Wiczyny p. t.: „Na nowych naczałach". Jest to słowo w słowo przetłumaczona komedja Kazimierza Zalewskiego „Artykuł 264", a podana jako utwór oryginalny i jako taki przez uniwersytet odeski pierwszą nagrodą uwieńczona.

— **Niesłychany plan zbrodniczy** zajmuje obecnie policję berlińską. Jak donoszą tamtejsze dzienniki, ostatniego czwartku dwa indywidua doniosły pewnemu urzędnikowi policyjnemu, iż ślusarz Wilke ułożył z nimi plan wynajęcia w różnych stronach miasta umeblowanych pokoi, zwabiania do nich lekarzy pod pozorem, że ktoś jest chory, wymuszenia od nich za pomocą tortur gotowizny a następnie uduszenia i wrzucenia w wodę. Wilke miał wynaleźć osobnego gatunku żelazo na szyje ofiar. Są to dwa półkola żelazne połączone długą rurą, na końcu której znajduje się korba. Za pokręceniem tej korby oba półkola schodzą się ze sobą na szyi ofiary i ściskają ją w ten sposób, że nieszczęśliwy nie może głosu wydobyć. Jedno jeszcze poruszenie korby, a torturowany będzie bliskim uduszenia, zrobi wszystko, czego się od niego żąda. Oprócz tego wymyślił Wilke osobne łóżko na kształt, aby ofiarom wszelkie poruszenie się uniemożliwić. Zamachy miały być urządzane w ten sposób, że Wilke leżał w łóżku chorego, miał swój przyrząd ukryty pod kołdrą, a w chwili, gdy się nad nim lekarz schylał, chwytać go żelaznym przyrządem za szyję, podczas gdy dwaj wspólnicy mieli nakładać żelaza na nogi ofiary. Przystąpiono do działania.

W piątek przy ulicy Elisabethufer i pierwszy [illegible] wykonać we czwartek wieczór na fizyku miejskim, doktorze medycyny nazwiskiem Lehr, jednak we czwartek rano wspólnicy Wilkego uznali za stosowne donieść o wszystkiem policji. Komisja udała się do wskazanego domu, otworzyła kufer Wilkego i znalazła w nim ów piekielny instrument duszicielski. Zbadawszy kufer, zamknięto go napowrót i nakazano gospodarzowi domu surowo milczenie. Wspólnikom zaś Wilke'go, którzy go zdradzili, nakazano, żeby pozornie mu pomagali.

Urzędnicy policyjni ukryli się w bocznym pokoju, Wilke zaś ze wspólnikami przybyli na miejsce o godz. 7mej wieczór. Wilke położył się do łóżka i jednego ze wspólników posłał po dr. Lehra. Za lekarza przebrany doozorca więzienny przybył, zbliżył się do łóżka i zapytał Wilkego, jak się ma. W tej chwili skoczył Wilke, chwycił doktora za szyję, podczas gdy wspólnicy [illegible]. Pseudolekarz oświadczył, że ma bardzo mało pieniędzy przy sobie, wtedy Wilke [illegible] wezwanie [illegible] uczynić. Następnie [illegible] policja, który już był bliskim uduszenia, kiedy wpadła policja i uwolniła go z rąk zbrodniarza. Wilke został aresztowany.

— **Irlandzki alfabet.** Irlandzka urządziła Liga agrarna założenie szkół, których zadaniem jest wpajać w młode umysły chłopców i dziewcząt wieczystą nienawiść ku Anglikom. Nauka poczyna się od alfabetu, który jest w następujący sposób ilustrowany:

A is the Army that covers the ground.
B is the Buckshot we 're getting all round.
C is the Crowbar of cruellest fame.
D is our Davitt, a right glorious name.
E is the English, who 've robbed us of bread.
F is the Famine they 've left us instead.
G is Gladstone, whose life is a lie.
H is the Harvest, we 'll hold or die.
I is the Inspector, who, when drunk, is bold.
J is the Jarvey, who 'll not drive him for gold.
K is Kilmainham, where our true men abide.
L is the Land-league, our hope and our pride.
M is the Magistrate, who makes black white.
N is No rent, which will make our wrongs right.
O is Old Ireland, that yet shall be freed.
P is the Peelers we sold her for greed.
Q is the Queen, whose use is not known.
R is the Rifles, who keep up her throne.
S is the Sheriff, with woe in his train.
T is the Toil that others may gain.
U is the Union, that works better harm.
V is the Villain that grabs up a farm.
W is the Warrant for death or for chains.
X is the „Express", all lies and no brains.
Y is Young Ireland spreading the light.
Z is the Zeal that will win the great light.

Po polsku:

A. jest armia, która zajęła naszą ziemię.
B. jest ołów który nas wytępia.
C. jest Crowbar (Brygada policji uzbrojona heblami, dobywająca się do mieszkań) strasznej sławy.
D. jest nasz Dawitt (szef policji) imię prawdziwie sławne.
E. jest Anglik, który nam chleb kradnie.
F. jest głód (the Famine) który nam natomiast pozostawia.
G. jest Gladstone, którego życie jest kłamstwem.
H. jest żniwo (the Harvest) którego będziemy bronić do ostatniego tchu.
I. jest inspektor (policyjny) odważny wtedy, gdy się upije.
J. jest dorożkarz (Jarvey) który nie weźmie policjanta i za złoto do powozu.
K. jest więzienie w Kilmanham, gdzie cierpią nasi dzielni mężowie.
L. jest liga agraryjna, nasza nadzieja, nasza duma.
M. jest magistrat, który z czarnego robi białe.
N. jest „No rent" (precz z czynszem!) jedyny środek dopomożenia naszym słusznym prawom do zwycięztwa.
O. jest „Old Ireland" (Stara Irlandja) która raz przecie musi być wolną.
P. jest Peeler (agent policyjny) który sprzedał naszą ojczyznę z chciwości.
Q. jest the Queen (Królowa), której pożytek jest nam zupełnie nieznany.
R. są karabiny, (Rifles) podtrzymujące tron, aby nie upadł.
S. jest szeryf, który ma ciężką troskę w swoim orszaku.
T. nasza praca (Toil) z której inni korzystają.
U. jest „Unia", która nam tyle nieszczęścia przyniosła.
V. jest Villain (łotr) wpadający do folwarków, (t. j. ten, który bierze czynsz).
W. jest Warrant (rozkaz aresztowania) poprzedzający więzienie lub wyrok śmierci.
X. jest dziennik *Express* bezmózgi i przewrotny.
Y. jest Young Ireland (Młoda Irlandja) jasna jutrzenka.
Z. jest zapał (the zeal), który nas do zwycięztwa powiedzie.

Patrjotyczny ten alfabet ułożyła panna Parnel.

— **Sposób zasilenia skarbu.** O jednym ze sposobów w jaki bej tunetański Mohamed-el-Sadok swój skarb zasilił, opowiadają następującą historyjkę: Było to w czasie wojny moskiewsko-tureckiej. Padyszach wysełał pięknemi charakterami arabskiemi napisany list do swojego lennika, w którym go prosi o wysłanie wojsk posiłkowych. Bej ożywiony najlepszemi chęciami, lecz jak zwykle przy pustym skarbie, wpada na szczęśliwy pomysł. Każe spędzać ludność męską bez różnicy wieku, byle który był w stanie karabin udźwignąć, pakuje na okręty i wyprawia do Konstantynopola, a że byli to ludzie najniższej warstwy, więc w łachmanach i po większej części boso. — Pułkownik dowódca tej wyprawy, otrzymuje tajną instrukcję, której treść za jego przybyciem do Konstantynopola się wyjaśniła. Tu wysiadłszy sam na ląd, udaje się do seraskiera (ministra wojny) i oświadcza, że wprawdzie przybył z kontyngensem, lecz że nie może go na ląd wysadzić, gdyż nie ma nietylko broni, ale nawet choćby jakiego takiego umundurowania. Pan minister musiał rad nie rad wszystkiego dostarczyć. Ubrawszy i uzbroiwszy tym sposobem swoje tałatajstwo, kazał pan pułkownik zrobić ogień pod kotłami swoich parowców, i ze zmrokiem odpłynął napowrót do Tunisu. Zawinąwszy do portu, odbył bej przegląd swojego zaimprowizowanego wojska, poczem kazawszy żołnierzom rozebrać się do koszuli, rozpędzono ich jak to mówią na cztery wiatry, sprzedał ich umundurowanie i broń przekupniom, którzy wszystko korzystnie znowu w Konstantynopolu spieniężyli.

— **Vendetta.** W miasteczku Zagarola, we Włoszech, zamordował przed 14 laty niejaki Lorenzo Vechioni swojego brata, zaco został skazany na długoletnie więzienie. Powróciwszy po odsiedzeniu kary padł skrytobójczo ugodzony wystrzałem z pistoletu. Sprawcą był 15-letni bratanek, mściciel śmierci ojca swojego. Rodzina ta pochodzi z Korsyki, gdzie vendetta dotąd istnieje.

— **Pensje członków** „Institut de France". Jak wiadomo składa on się z 6ciu akademii, z których 5 liczy po 40 członków, „Académie des sciences" zaś 68. Każdy członek pobiera rocznie 1500 franków stałej pensji, a członkowie „Académie Française" wynagrodzenie za każde posiedzenie, na którem są obecni, co dla pilniejszych do 4000 franków wynosi. Dożywotni sekretarze, których jest 6ciu, pobierają rocznie po 6000 franków, a członkowie korespondenci 300 franków rocznego wynagrodzenia.

— **Otwarcie tunelu św. Gotharda** nastąpiło w poniedziałek 26. b. m. o godz. 5. po południu. Było to otwarcie oficjalne, bo jak wiadomo, już od kilku tygodni przechodziły tunelem pociągi kolejowe.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, d. 26. grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 365, węgierskich 1212, niemieckich 307, razem 1884 sztuk wołów.

Płacono galic. 53 do 56 złr. Osobliwe 57 do 58 złr.
Węgierskie 54 do 57 i 58 złr.
Osobliwe 60 do 61 złr.
Niemieckie 53 – 58 złr.
Targ był ożywiony. Wszystko sprzedano.

W. Amirowicz & K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„Szanowny panie redaktorze!

Warszawa dotknięta wielkiem nieszczęściem. Wieść o tem nieszczęściu napełnia wszystkie serca polskie boleścią i żałobą.

Przygnębieni strasznym tym gromem, winniśmy dać choć słaby wyraz naszym uczuciom, spiesząc z pomocą dla dotkniętych klęską stolicy narodu polskiego.

Aby zaś pomoc ta mogła być śpieszną i odpowiednią do wielkości nieszczęścia, należałoby, aby ludzie dobrej woli utworzyli komitet celem zbierania dobrowolnych datków od wszystkich bez różnicy stanu i wyznania.

Gdy w tej chwili nie możemy inaczej, w ten sposób przynajmniej dajmy wyraz naszej solidarności narodowej. Załączam przytem 10 złr. dla dotkniętych klęską w Warszawie.

Przyjm szan. panie redaktorze wyraz głębokiego uszanowania, z jakim mam honor kreślić się, powolny sługa

Dr. *Bernard Goldmann*
poseł m. Lwowa na sejm krajowy.

Lwów d. 28. grudnia 1881."

Pochwalając powyższą myśl szan. posła, wzywamy wszystkich tych, którzyby chcieli wnieść inicjatywę w tej sprawie i utworzyć w tym celu komitet, aby dziś o godz. 7. wieczorem zebrali się w redakcji *Gazety Narodowej.*

* * *

Z Petersburga piszą do berlińskiej *Tribüne*: Na polu militarnem w Moskwie panuje niezwykła działalność. Rząd pracuje nadzwyczajnie nad uzupełnieniem braku lekarzy wojskowych, tak, że słuchaczom ostatniego roku wojskowej akademii medycznej, wypłaca całoroczną pensję lekarzy wojskowych, jeśli zobowiążą się natychmiast po ukończeniu kursów wstąpić do służby wojskowej. Również uderza gorączkowa ruchliwość komendantów wojskowych, odbywają oni obecnie ciągłe podróże inspekcyjne i objazdki rewizyjne. Najpóźniej do 1. marca ma być utworzony korpus oficerów rezerwowych, i w tym celu ma być sporządzony wykaz wszystkich urodzonych w czasie od 1. stycznia 1853 oficerów, byłych w służbie czynnej, gdyż ci są obowiązani do służby rezerwowej i będą obecnie do niej powołani."

* * *

Warszawa d. 28. grudnia. Zabitych w kościele świętokrzyzkim było 26 osób, rannych ciężko lub chorych 27, z tych 5 osób bardzo niebezpiecznie, a dwie osoby już umarło.

Warszawa d. 28. grudnia. Trupów jest 29, ciężko rannych 30, a lekko rannych około 100.

Wiedeń d. 28. grudnia. (Pryw.) Katastrofa warszawska wielce tu wzruszyła. — Na ofiary Ringteatru złożono do onegdaj 1,017.000 złr. — Hr. Franciszek Thun złożył wczoraj mandat do Izby posłów, wstępuje bowiem do Izby panów jako członek dziedziczny. — Rada państwa nie zbierze się przed 16. stycznia.

Wiedeń d. 27. grudnia. Poseł rumuński Balaceano w skutek zlecenia rządu rumuńskiego, odczytał hr. Kalnokyemu i w odpisie pozostawił notę, którą rumuński minister spraw zagranicznych do posła wystosował. Ta nota opiewa:

„Z moich poprzednich depesz mogłeś pan powziąć wzruszenie rządu rumuńskiego na wiadomość, jak fatalne wrażenie wywarły w Austro-Węgrzech pewne ustępy mowy tronowej. Jak już minister prezydent głośno w Izbie oświadczył, nie mogło być zamiarem rządu rumuńskiego, naruszać w czemkolwiek drażliwości rządu austro-węgierskiego, inaczej bowiem byłby owszem przez to zapoznawał obowiązki swoje względem własnego kraju, który w najwyższym stopniu ceni sobie sympatje i życzliwość potężnego mocarstwa ościennego.

Przepełniony temi uczuciami ma sobie rząd rumuński za obowiązek, ponownie wynurzyć lojalnie i otwarcie swoje głębokie ubolewanie co do tego wszystkiego, co rząd austro-węgierski uważał za urazę w mowie tronowej. Polegając na życzliwych sympatjach, z któremi się Austro-Węgry zawsze manifestowały dla Rumunii, spodziewa się rząd rumuński, że te lojalne, szczere oświadczenia żadnej nie pozostawią wątpliwości co do jego sposobu myślenia, że pomogą do usunięcia wszystkiego, coby mogło naruszyć dobre stosunki, jakie z rządem austro-węgierskim zachować pragniemy. Proszę pana, abyś wyraz tych uczuć zakomunikował hr. Kalnokiemu, niniejszą depeszę mu odczytał, i na jego żądanie odpis jej mu pozostawił. Bukareszt d. 24. grudnia 1881. (Podp.) *Statesko.*"

Do tego dodaje *Wiener Abdp.* następujący komentarz: „Witamy tę, z inicjatywy rządu rumuńskiego wyszłą emanację, którą uchylonym się okazuje smutny przypadek, jaki zaszedł między Austro-Węgrami a Rumunią, witamy ją z tem większem zadowoleniem, ile że zarazem zapewnić możemy, że i rząd austro-węgierski daną w tej depeszy satysfakcję za całkiem dostateczną uważa. Możemy przeto podzielać nadzieję, wyrażoną w depeszy rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, że wywołany rumuńską mową tronową a obecnie uchylony przypadek, nietylko nie oddziała szkodliwie na dotychczasowe stosunki przyjacielskie, ale że owszem właśnie to lojalne szczere onego załatwienie zapewne nie mało się przyczyni do tego, że stosunek Austro-Węgier do Rumunii stanie się, w obopólnym interesie, jeszcze silniejszym i ściślejszym.

Wiedeń d. 27. grudnia. Cesarz dzisiaj szczegółowo zwidził Carltheater w obecności Taaffego, Possingera, dyrektora policji Marxa, wiceburmistrza Uhla, i dyrektora Tewelego, i wyraził swoje zadowolenie z zarządzonych środków bezpieczeństwa.

Rzym d. 27. *Diritto* omawiając ewentualność że Bismark otworzy międzynarodowe rokowania nad sprawą papieską, pisze: Włochy powinny ubiedz te rokowania, przyłączyć się do Austrji i Niemiec, i przez to dokończyć to dzieło, którego pierwszym krokiem była podróż króla do Wiednia. Nietylko powody wynikające z kwestji papieskiej ale także i pobudki ogólnej natury, przedewszystkiem zaś potrzeba utrzymania pokoju europejskiego, powinny skłonić królestwo włoskie do tego kroku."

Konstantynopol d. 27. grudnia. Hr. Corti, ambador włoski, był wczoraj na obiedzie u sułtana, poczem miał z nim prywatną konferencję.

Odonovan, korespondent dziennika *Daily News,* za ubliżające odezwanie się o sułtanie, został wydalony z Turcji. Odjechał wczoraj do Anglii.

Paryż d. 28. grudnia. Dane w Wielkiej operze przedstawienie na korzyść ofiar Ringteatru wypadło świetnie. Dochodu brutto jest przeszło 70.000 franków.

Wiedeń d. 28. grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawy o prowizorycznym budżecie i o zakupnie kolei Zachodniej.

Rzym d. 28. grudnia. *Popolo Romano* zaprzecza, jakoby Włochy otrzymały od mocarstw komunikaty co do położenia papieża; i oświadcza, że by też wszelkie rokowania w tym względzie odrzuciły, uważając sprawę papiezką za czysto wewnętrzną włoską. Jeżeli katolicka Austrja z uznania godną delikatnością Włochom w tym względzie całą swobodę przyznaje, to niedorzecznością byłoby przypuszczać, iżby Niemcy, w wielkiej części niekatolickie, mogły sprawę papiezką uważać za międzynarodową. Zdaniem *Popola,* pozostają papieżowi tylko dwie drogi do wyboru: albo przystać na to co jest, albo wyjechać; trudno aby wyjechał.

Dublin d. 28. grudnia. Rząd uchwalił, że na przyszłość w okręgach, w których stan oblężenia jest zaprowadzony, dekreta rugujące z dzierżawy, nie mają być osobiście doręczane, lecz listownie pocztą. Reskryptem wicekrólewskim zabroniono nosić broń bez upoważnienia w hrabstwach (obwodach) Dublin, Waterford, Kildare, Southdrogheda, Meath, Tipperary, Wexford i Wicklow.

Paryż d. 28. grudnia. Były radca stanu Weiss mianowany dyrektorem spraw politycznych i archiwów w ministerjum spraw zagranicznych.

Paryż 28 grudnia. Wczorajsze przedstawienie we Wielkiej Operze na rzecz katastrofą w Ringteatrze dotkniętych wypadło jaka najświetniej. Prawdopodobny przychód 75000 franków.

Dziś, we środę dnia 28. grudnia b. r.

WIEK NIEWDZIĘCZNY
(L' âge ingrat)
komedja w 3 aktach E. Paillerona, przełożył z francuskiego St. Kremer.

Jutro we czwartek dnia 29. grudnia b. r.
Pierwszy występ pani
IDY de SASS,
artystki opery włoskiej.
TRUBADUR
opera w 4 aktach J. Verdi'ego.

Przyjechali dnia 28. grudnia 1881.

HOTEL ŁOŻA: S. Zaleski z Wołynia. W. hr. Ledóchowski z Wołynia. W. Ciepielowski z Mramornicy. Z. Wiszniewski z Dobrzan. N. Miclesco z Rumunii. W. Ustrzycki z Czelatyc. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL EUROPEJSKI: E. Milowicz z Wołynia. A. Oczenaszek z Komentau. M. Marjański ze Stryja. W. Onyszkiewicz z Zborowa. Dr. W. Dworski z Przemyśla.

HOTEL ANGIELSKI: L. Winnicki z Siemakowic. T. Żelechowski z Korczowa. A. Soroczyński z Podubego.

HOTEL WARSZAWSKI: Z. Leszczyński z Zawady. E. Hochleitner z Przemyślan. A. de Euen z Jarosławia.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego.
PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 30 przed południem mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 18 rano i o godz. 3. min. 36 popołudniu pociąg mięszany.
ZE STANISŁAWOWA: na Stryj rano o godzinie 6 minut 25 wieczór 5 godz. 20 m.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min. 15 po południu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 3 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 28. grudnia.

I. Akcje za sztukę.
(bez kuponu bieżącego.)

Kolej galic. Karola Ludwika . .	306 –	309 –
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. .	175 –	178
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	306 –	310
„ kredyt. galic. po 200 złr.	261 –	264 –

II. Listy zastawne za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	100 90	101 90
„ „ „ 4 „ „ .	96 60	97 6
„ „ „ 5 „ okres. .	100 90	101 9
„ „ „ 4 „ „ .	92 75	93 76
Banku hyp. galic. 6 prct. . .	101 60	102 60
„ „ „ 5 „ 10% pr.	102 40	103 40
„ „ „ 5 „ .	99 –	100 –
Galic. Zakł. kred. włość. 6 prct.	101 75	103 50
„ „ „ „ 5 „	94 50	96 –

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 –	94

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie .	100 50	101 50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	101 –	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	101 –	103
Losy miasta Krakowa . .	20 25	22 2[illegible]
„ „ Stanisławowa .	24 75	26 75

V. Monety.

Dukat holenderski . . .	5 53	5 63
„ cesarski . . .	5 54	5 64
Napoleondor	9 37	9 47
Półimperjał rosyjski . .	9 67	9 77
Rubel rosyjski srebrny . .	1 50	1 65
„ „ papierowy . .	1 23	1 26
100 marek niemieckich . .	57 80	58 6[illegible]
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . . .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 28. Grudnia 1881.
godzina 2. minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	180.25	Węgier. kred. ak.	353.75
Anglo-Austr.	146.25	Unionsbank	142.50
Kolej Kar. Lud.	305 75	Nordbahn	257.50
Kolej połud.	145 50	Kolej Alföld.	173 50
Kolej Elżbiety	217.–	Kolej Lw.-czer.	175.50
Weg. Nordostb.	167 50	Wied. Comunal.	131.25
Weg. obl. p. w zł.	97.–	Galiz. indemniz.	100 75
Weg. kolej zach.	170.50	Kolej siedmiog.	112.25
Renta weg 6%	120.–	Losy tureckie	28.50
Bankverein	138 –	Ros. rubel pap.	124.–
Losy węgier.	122.–	Marki niemieckie	–.–

Usposobienie: spokojne

Wiedeń, 28 grudnia 1881
godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	358.–	Anglo-austrjac.	148 75
Kolej Kar. Lud.	307.–	Kolej Połudn.	145 25
Unionsbank	143 –	Napoleondor	9.43
Rosyj. banknoty	1.24	Usposobienie: silne	

Berlin, d. 27. grudnia
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	213 50	Akcje kredyt.	616.
Lombardy	249.50	Galicyjskie	131.80
Kolej Rumuń.	62.60	Austr. banku	171.60

(Sezon katarowy.) W obecnej porze katarowej jest giesshibelska szczawa najulubieńszem i najwyborowszem lekarstwem. Orzeźwiające drażnienie, jakie wywiera kwas węglowy, czyni napój giesshibelski wybornym napojem w chorobach organów oddechowych; orzeźwia, gasi pragnienie, ułatwia wypluwanie, łagodzi i usuwa kaszel (Oppolzer). Podług ordynacji Oppolzera znajduje giesshibelska szczawa coraz większe użycie także przeciw słabościom organów oddechowych. Skoda, Bamberger, Löbl, tudzież specjaliści leczenia chorób krtaniowych, profesorowie Schnitzler, Störk i Schrötter nie szczędzą słów pochwały, a w wiedeńskim szpitalu powszechnym znajduje się znana giesshibelska flaszka przy łóżku każdego na piersi cierpiącego. Od czasu wystąpienia Traubego w Berlinie za użyciem szczawy giesshibelskiej na choroby krtaniowe, bywa ta delikatna alkaliczna natronowa krena, jak ją radca dworu Löschner nazywa, w Niemczech powszechnie używana.

Jako lekarstwo używa się szczawy giesshibelskiej samej czystej lub zmieszanej z mlekiem lub żętycą.

Od wydawnictwa „Gazety Krakowskiej".

Wobec krążących pogłosek o mającej nastąpić zmianie wydawnictwa i redakcji *Gazety Krakowskiej,* mamy zaszczyt zawiadomić, że *Gazeta Krakowska* pod tąż samą redakcją i w tym samym kierunku wychodzić będzie, z tą tylko różnicą, że w skutek poparcia, jakie znalazła u Szan. Publiczności, dziś już ceny przedpłaty zniża następująco:

W Krakowie rocznie 10 złr., kwartalnie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 1 złr. Z przesyłką rocznie 12 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr.

Prenumeratę przyjmuje administracja *Gazety Krakowskiej* w Krakowie. Najdogodniej za przekazem pocztowym.

Do dzisiejszego numeru dołącza się „Prospekt księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie, na Bibliotekę dla gospodarzy wiejskich, Gazetę Wiejską, Przyjaciela domowego, Bibliotekę domową" i t. p.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej".